



Stefan Pastuszewski
WE MGLE

Akant nr 4 / 2009

Otrzymaliśmy zbiór subiektywnych eseistyczno-poetyckich reportaży Wojciecha Pestki pt. *„Do zobaczenia w piekle”*. Zarówno ów filmowo-musicalowy tytuł jak i podtytuł *„Kresowa apokalipsa: Ukraina, Polska, Białoruś, Łotwa”* jednoznacznie mówią i o tezie, którą autor na początku pisania postawił i o komercyjnym charakterze edycji (Wydawnictwo Prószyński Media).

Czy W. Pestka udowodnił tezę o piekle na ziemi rozpętanym na polskich Kresach w latach 1917-1990? Częściowo, a jeśli nie, to wszelkie przebłyski światełka w tunelu dość skutecznie przysłonił niedomówieniami, wieloznacznościami, zawieszeniem wątku, a nawet zdania, że niby czytelnik ma się domyślić. Jak ma się domyślić, jeśli coraz więcej młodych odbiorców nie zna kresowych realiów, a sam autor błąka się jak we mgle w gąszczu historycznych faktów i niuansów? Już po pierwszych stronach tej lektury na ekranie mojej pamięci pojawiły się bowiem tablice gęsto ustawione wzdłuż dróg Polesia: *„Warning! Fog! Wnimanije! Tuman!”*. Omawiając ów zbiór skupię się na tekstach dotyczących Inflant, czyli Łotwy i Białorusi. Są to jakby liźnięcia i tematu i terenu. Bardzo przelotne, turystyczne bez mała. Tylko, że jest to turystyka *„personalna”*, czyli swoiste *„zwiedzanie”* wybranych osób i środowisk, a tylko w tle jawią się zdarzenia i krajobrazy.

„Daugava - Rzeka Przeznaczenia” prezentuje Waldemara Pożarskiego (ur. 1941), dziś mieszkającego w Rydze dziennikarza, edytora, malarza. Ten człowiek, dziś trochę z marginesu, osierocony przez dzieci (dwoje synów wyemigrowało do USA, jeden mieszka na Ukrainie) zajmuje się obecnie kolektywnym, wraz z Rosjaninem Igorem, malowaniem obrazów, które sprzedaje obok kościoła pw. Matki Boskiej Bolesnej (Sapu Dievmates baņica), zwanego potocznie *„polskim kościołem”* przy Placu Zamkowym (Pilslaukums w Rydze). Bo malarz ma też polskie korzenie, w 1901 jego pradziad Józef przeniósł się do Rygi z Wileńszczyzny. Życie bohatera reportażu - jak to życie Inflantczyka - nasycone jest bogactwem zdarzeń, w tym oczywiście traumatycznych, różnych kultur, religii, narodowości. Był dziennikarzem telewizyjnym, potem gazety *„Głos Rygi”*. *„Aż przyszedł rok 1981 i okazało się, znów, że życie jest jak teatr - jak to napisał Szekspir - a ludzie grają role w jakiejś śmiesznej a czasami tragicznej sztuce”* (s.79). Odmawiając współpracy ze służbami specjalnymi został wygnany do „Wieczornego Taszkientu” w Uzbekistanie, aby po nieudanym epizodzie edytorskim w Moskwie, powrócić w ramach rozpadu ZSRR na Łotwę.

„Nie wiem, co jest prawdą, co zmyśleniem” - pisze W. Pestka, a że tekst swój bardziej opiera na ludzkim gadaniu niż na własnym oglądzie i źródłach, to popełnia kilka anachronizmów. Polski Zaułek (Przejście) to Polu Gate, a nie Polu Gatte (s.73), ulica po łotewsku to nie iela ale iela (s.76). Rosjanie mieszkający w wybudowanych w stylu uniformizmu sowieckiego blokach okalających Starą Rygę (Vec Riga), zwanych szyderczo Moskowie lub Moskaczka (s.78) wcale nie uznają W. Putina za swego prezydenta. W większości przypadków utożsamiają się z rosyjskością, ale nie z politycznie pojmowaną Rosją, mają wyraźne tendencje kosmopolityczne („Świat Inflanf”, 2008, nr 10, s. 3). J. W. Pestkę jak i innych gamoniowatych turystów dziwi wiatrowskaz w formie koguta na wieży katedry luterńskiej pw. NMP w Rydze (s. 80). Gdzie krzyże? Odpowiedź jest prosta: Większość świątyń luterńskich na całym świecie w ramach swoistego protestanckiego obrazoburstwa, które na Inflantach miało szczególnie dramatyczny przebieg, zrezygnowała z ekspozycji krzyża na wieży.

Znacznie wartościowszym pod względem poznawczym jest drugi łotewski „reportaż personalny” poświęcony pisarzom i literaturoznawcy Knutsowi Skujenieksowi (ur. 1936), dość pretensjonalnie określone jako „jeden z największych żyjących poetów łotewskich” (s. 178). Tekst pt. „Pocztówka z Salaspils - impresja” ukazuje twórcę, który 7 lat spędził w łagrze (1962-1969), ale po powrocie na Łotwę rzucił się w wir pracy literackiej, translatorskiej i naukowej, wiele wysiłku poświęcając promocji zapomnianych dzieł literatury łotewskiej i ukraińskiej, nie zapominając równocześnie o promocji swojej osoby. Trudno się temu dziwić, bo należeć do 2- milionowego (łącznie z emigracją) narodu nie jest łatwo i można zginąć w ludzkiej świadomości, zostać zakrytym czapkami, jak to się potocznie mówi. K. Skujenieks tak artykułuje swoją tożsamość (s. 182-183):

„...Nie jest lekko, ale w tym samym momencie, gdybym był głęboko wierzący, to swoją poranną modlitwę rozpoczynałbym od podziękowania Bogu za to, że stworzył mnie przedstawicielem małego, a nie wielkiego narodu. To z powodu rozmaitych czynników utrudnia moje fizyczne istnienie, ale także zmusza mnie do znacznie głębszego i pełniejszego zastanowienia się nie tylko nad losem swojego narodu -jego boleścią, ale i jego odnową. I ten ból, jeśli się w nim nie zamykać, nie czynić go naczelną zasadą - staje się ożywczy. Dla ludzi i narodu. Własny ból czyni go szczególnie wrażliwym na cudzy ból, gotowym do rozumienia i rozmowy. Z innym narodem, ale nie z wynarodowionymi elementami. Z nimi nie mam możliwości kontaktu...”

Wyznanie to jakby pośrednio tłumaczyło fakt, dlaczego Łotysze bardziej niż ochotniczo wraz z Niemcami zabijali Żydów w obozie koncentracyjnym w Salaspils (pol. i niem. Kirchholm, a nie Kircholm, s. 180), o czym W. Pestka, wiedziony za rękę przez meandry inflanckich dziejów przez bohatera swego reportażu, niestety nie wspomina (s.

186). Niechęć do sięgania do źródeł, a choćby tylko do mapy zaowocowała w tym tekście takimi błędami rzeczowymi, jak ułożenie powiatu Bowsk (łot. Bauska) nad Niemnem (s. 180), podczas gdy idzie tu o graniczną rzekę Niemenek (łot. Memele, lit. Nemunelis), czy niezbyt zgrabne tłumaczenie nazwy cmentarza Bratnie Mogiły (Braju kapi) na Groby Braci (s. 187).

Jeszcze większy stopień zamglenia (*Wnimanije! Tuman!*) występuje w czterech reportażach poświęconych Białorusi. Abstrahując od dramatycznych, choć nie zawsze krwawo-tragicznych losów bohaterów, którzy jednak przywykli do swej rzeczywistości i wcale aż tak często nie zadają sobie pytania, „w jakim kraju przyjdzie żyć ich dzieciom?” (s.118), trzeba powiedzieć że i tu W. Pestka większą wagę przywiązuje do swej pisarskiej intuicji i, niestety, mniemań wciśniętych w naszą świadomość przez polskojęzyczną (tylko) propagandę, niż do dogłębnego poszukiwania prawdy. W sposób bardzo udatny malując chłodną pustkę ulic i placów dwumilionowego Mińska (s.118-119, s. 169-170), ma jakby za złe, że ludzie tam przed południem pracują, a przynajmniej, bo na Białorusi ma miejsce ukryte bezrobocie, przebywają w zakładach pracy, że panuje tam ład i porządek (s. 114). „*Ten porządek wydaje się tak samo nienaturalny jak tamten na leśnych parkingach, taki obliczony na jakąś wyidealizowaną , pozbawioną odniesień do rzeczywistości miarę*” - pisze (s. 118). Doprawdy, ale wielokrotnie zjechałem Białoruś wzdłuż i wszerz i twierdzę, iż to nie żadna nienaturalność, co potwierdza także R. Kromplewski („*Świat Inflant*”, 2008, nr 2, s. 7-8), tylko wpisana w naturę tego, tworzącego się białoruskiego narodu państwowego („*Świat Inflant*” 2007, nr 12, s.1-3; 2008, nr 8, s.1-2) skłonność do pracowitości, czystości, ładu. Autor ma rację przytaczając czyjąś wypowiedź: „*Bielorusy takie ostrożne, tak się odsuwają, że nie ma do kogo gęby otworzyć*” (s.119), ale gdy obok maluje taki obrazek: „*Na dźwięk obcej mowy wokół pustoszeją ławki*”, to jakbym czytał, czyhającą na białoruską suwerenność, „*Gazetę Wyborczą*”. Zresztą W. Pestka, w końcu na swój sposób dążąc do rzetelności, opisuje „*niezwykły widok*” (s.174), poniekąd przeczący poprzednim obrazom:

„*Przede mną staromiejski ratusz (zburzony w 1857 roku, odbudowany w 2004). Uderzenia zegara, na oświetlonej wieży herb, Matka Boska unoszona do niebieskiego nieba przez anioły. Przechodzę na drugą stronę jezdni, w górę i... niezwykły widok, od którego kręci się w głowie: biała cerkiew na wzgórzu, w dole pochmurna Swisłocz w gorączce ogni, potoki światła spływających po ścianach mieszkalnych mrówkowców. Nadbrzeżny bulwar oblepiony tłumem młodzieży, natłok gwaru, piwo, wino, wrzenie. Po ciemnej toni śmigają białe łódki jak świętojańskie robaczki. Na Troickim Przedmieściu samba, dyskdżokej przed restauracją śpiewa do mikrofonu, młoda kobieta samotnie tańczy na ulicy. Jej oczy są przymknięte, zamglone. ...*”

Mgła... Rzeczywiście, Inflanty toną we mgle niejasności i wieloznaczności, ekstrema sąsiadują ze sobą i ze średniością, dla każdego jest tam miejsce. Może W. Pestka ma jednak rację, pisząc tak mgliście...

Nie powinien natomiast błędzić w faktach, które już miały miejsce i znalazły swoją wiarygodną dokumentację. Tłumacza i wydawcę części (22 księgi S T oraz Listy i Dzieje Apostolskie) Biblii w języku starobiałoruskim Franciszka Skarynę (1490-1551) nazywa Saryną (s.173), *neoklasycyzm sowiecki* mianuje *architekturą socrealistyczną* (s.116 i 169). Wiedząc, że w języku białoruskim występuje tzw. akanie, czyli tendencja do przekształcenia owa nie dziwiłyby się, że polski *Chotyń* to białoruski *Chatyń* i nikt celowo tej nazwy nie zmieniał (s. 26- 27), aby zakamuflować sowiecki mord w Katyniu. Chatyń jest miejscem tragedii wojennej i Katyń także. Udało się natomiast W. Pestce przedstawienie białoruskiego miszmaszu w okresie II Wojny Światowej. Ten kto nie chciał iść do kolaborującej z Niemcami policji granatowej, ten szedł do sowieckiej partyzantki... Dobrze, że przytacza rozeznanie Mariusa Iwaśkievičiusa”:

„Na Białorusi, chcąc nie chcąc, nie da się zapomnieć o wojnie. Co gorsza, nie jest to jedynie świadectwo pamięci o tragedii, ale też narzędzie polityczne władz. Kraj ten już sześćdziesiąt lat żyje ze świadomością powojenną, gdzie największą wartością jest to, że się przeżyło, a rodzina nie przymiera głodem - cóż to więc za różnica, kto rządzi”.

Wojciech Pestka: „Do zobaczenia w piekle. Kresowa apokalipsa: Ukraina, Polska, Białoruś, Łotwa”, Warszawa 2009, Wydawnictwo Prószyński Media, ss. 200